

Temat: I tak zostałam rodziną zastępczą...

Przygotowała: Anna Kucharska i Aleksandra Kawula

Moja historia utworzenia rodziny zastępczej.

Mam na imię Ania. Mam 37 lat. Od 9 lat jestem mamą Oli.

Ten dzień pamiętam doskonale: było upalne popołudnie 13 maja 2006 roku.

Na długo oczekiwane rozpoczęcie „sezonu grillowego”, przyjechała do mnie Agnieszka - moja przyjaciółka ze studiów. Wielokrotnie przekładane spotkanie okazało się punktem zwrotnym w życiu naszej rodziny. Przed przyjazdem Aga zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy mogłaby wziąć ze sobą dziewczynkę, która przebywała wtedy już od 8 miesięcy w pogotowiu opiekuńczym u jej siostry. Oczywiście zgodziłam się, mając w wyobraźni świetną zabawę z moim 7-letnim synkiem Michałem oraz ośmiomiesięczną córką Mają.

Przyjechały. Zobaczyłam drobną dziewczynkę w okularach i o krótkich włoskach, wyglądającą zupełnie jak chłopiec. Była tak nieśmiała i zawstydzona, że szybko zabrałam ją do moich dzieci na zwiedzanie domowych zakamarków. Dom mieliśmy wtedy duży, więc na prawdę było co zwiedzać. Największe wrażenie zrobiły na Oli pokoje dzieci – Michasia i Majeczki.

Gdy tak chodziłyśmy po domu, a ja śmiechem i krótkimi historyjkami z życia domowników starałam się przełamać jej nieśmiałość, Ola była bardzo poważna. W pewnym momencie uśmiechnęła się jednak, złapała mnie za rękę i patrząc mi prosto w oczy zapytała:

- Mam do pani pytanie, czy bardzo pani kocha swoje dzieci?

Nie spodziewałam się takiego pytania, automatycznie i bez zastanowienia odpowiedziałam z uśmiechem, że oczywiście! Że bardzo, ale to bardzo Kocham moje dzieci!

Wtedy twarz Oli zrobiła się poważniejsza, zapytała jednym tchem:- A czy nie pokochałaby pani jeszcze jednego...?

Stałam jak zahipnotyzowana...Do oczu Oli powoli napływały łzy... I nagle, niemal jednym tchem zaczęła wyrzucać z siebie potok słów, a każde z nich bolało coraz bardziej:

- Moja mamusia zmarła jak miałam dwa lata, już jej w ogóle nie pamiętam, a od tatusia zabrali mnie już trzeci raz, jest bardzo chory, leży w szpitalu i już na pewno do niego nie wrócę... Mam przydział do domu dziecka. Od września. Ale ja tak bardzo nie chcę tam iść! Już tam byłam... Przez chwilę, ale wiem, że dom dziecka mi się nie spodoba... Tak bardzo chciałabym żeby mnie ktoś pokochał, tak bardzo chciałabym mieć mamę, móc znowu mówić mamó... To takie piękne słowo!

Ścisnęła moją rękę jeszcze mocniej i niemal błagalnym głosem dodała:

- Proszę, niech mnie pani uratuje, ja tam zginę, stamtąd nie będzie odwrotu, nikt mnie już nie weźmie i nie pokocha. Ja wiem jak to jest; wszyscy chcą tylko malutkie dzieci, żeby mogli je sobie wychować, a takich dużych jak ja nie chcą, bo mają już za sobą poważne przeżycia i dorośli się boją, że już nie da się nas zmienić. Ja kiedyś byłam u pewnej rodziny, ale szybko mnie oddali, chyba nie spełniłam ich oczekiwań... Ale ja obiecuję, będę dobra, będę robić pani codziennie kawę, nawet nauczę się robić dla pani kotlety! Proszę... Niech mnie pani uratuje...

Zaniemówiłam. Stało przede mną bezbronne dziecko i prosiło o miłość. Pomyślałam, że tonie może być przypadek! Oglądając programy w telewizji, dotyczące nieszczęścia dzieci, zawsze chciałam jakoś im pomóc. Ale kończyło się na tym, że płakałam „jak bóbr”, a potem przelewałam różne kwoty na konta fundacji i domów dziecka aby choć trochę uspokoić swoje sumienie, które cały czas podpowiadało mi, że mogłabym zrobić coś naprawdę dobrego, coś co będzie miało znaczenie w życiu. I w tamtej chwili przypomniałam sobie słowa mojego taty, który zawsze powtarzał: „Pamiętaj dziecko – tyle jesteś warta, ile inni mają z ciebie pożytku. Jeśli będziesz żyła sama dla siebie, lepiej żebyś nie żyła wcale.”

Dlatego, w momencie kiedy Ola stanęła przede mną i powiedziała, że jej największym marzeniem jest mieć mamę, poczułam, że to właśnie jest ta chwila. Ta chwila w życiu, która zdarza się tylko raz, w której nie mogę postąpić inaczej: nie mogę odmówić. Poczułam, że to właśnie teraz mam realną możliwość faktycznej pomocy! Moje pragnienie przyszło do mnie! Stało przede mną i patrzyło na mnie oczami pełnymi smutku i nadziei.

Przerwałam Oli obiecując, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby miała mamę i to jak najszybciej. I że na pewno w krótkce to się stanie.

Wtedy byłam już pewna. Wystarczyło piętnaście minut. W sumie, to nawet mniej. Ola mówiła, a ja od razu układałam w głowie plan: „Hmm... W sumie przecież i tak za wiele w moim życiu się nie zmieni; wożę Michasia codziennie do szkoły – to będę woziła również Olę. Gotuję każdego dnia obiady dla mojej rodziny, a jeden talerz zupy więcej – to nie problem. Do pralki wrzucę po prostu tylko jedną parę spodni więcej. Przecież to tak niewiele zmieni...”

Michaś i Maja od zawsze wiedzieli, że mama ma wielkie serce. Takie w którym zmieszczą się i oni i jeszcze ktoś inny, bez obawy, że dla kogoś zabraknie miejsca. Nigdy nie wystąpił u nas problem, „mama mnie już nie kocha, bo jest ktoś nowy”. Już w pierwszą noc kiedy Ola u nas spała Michaś powiedział mi,– „Teraz idź do niej, ona cię potrzebuje, Ola do tej pory nie miała mamusi, idź i przytul ją”. Tego nigdy nie zapomnę, bo zdałam sobie w tamtym momencie sprawę, że udała mi się w życiu bardzo ważna rzecz: Michaś wie, że kocham go bezgranicznie i nic nigdy nie będzie mogło tego zmienić. Wtedy poczułam się dumna, że zdołałam zbudować z Synem tak silne poczucie miłości, że nasze więzy są nierozzerwalne.

Gdy zapytałam Agnieszkę co trzeba zrobić, żeby wziąć Olę do siebie, mąż nie był zachwycony. W tamtej chwili nie wyraził zgody na to, abyśmy mieli jeszcze jedno dziecko. Ale ja byłam zdecydowana. Poprosiłam

męża aby dał mi odpowiedź za trzy dni. Moim głównym argumentem było to, że nie zmieniamy swojego życia, ponieważ dzieci już mamy, a przy dwójce i trzecie się wychowa. Nie wielką zmianą zrobimy dobry uczynek – podarujemy szczęście jednemu z wielu biednych dzieci, które nie są winne temu, że urodziły się w określonych warunkach.

Na 3 miesięcznym kursie przygotowawczym dla przyszłych rodzin zastępczych, starano się przedstawić nam same najgorsze rzeczy, które mogą się wydarzyć opiekując się „takimi” dziećmi ale nikt i nic nie było w stanie zmienić mojej decyzji. Byłam pewna tego, co postanowiłam, wiedziałam co chcę zrobić. Nigdy nie miałam cienia wątpliwości, czy postąpiłam słusznie. Od początku byłam przekonana, że lekarstwem na wszystko będzie miłość i akceptacja oraz dużo dobrego humoru.

Dziś, po 9 latach, z pełną świadomością mówię – to była jedna z najlepszych decyzji, jakie podjęłam w życiu. Nigdy jej nie żałowałam nawet w najcięższych chwilach. Teraz jesteśmy w świetnych relacjach, dużo rozmów o tym co było w naszym wspólnym życiu i w jej poprzednim, o tym co jest teraz i o tym co będzie. Siedzimy przy stole, jemy czereśnie i snujemy plany na przyszłość... Jest świetnie! Cudowne dziecko, które nauczyło mnie pokory, zrozumienia i prawdziwej akceptacji dla inności, choć wzrastałam w domu o niesamowicie wielkiej tolerancji dla drugiego człowieka.

„Znalazłam kogoś, kto mnie pokochał, bez względu na wszystko!”. Tak powiedziała moja córka Olcia...

Dziękuję Ci Olu - Mama.